Rok XIX. We Lwowie, dnia 25. Sierpnia 1911. Nr. 35.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Czy kryzys katolicyzmu w Niemczech?

Katolikom w Niemczech nieraz doprawdy ciężko jest żyć i pracować. Muszą się bowiem nie tylko bronić przed protestantami, liberałami, socyalistami i monistami, lecz zmuszeni są także, co jest może jeszcze przykrzejsze i bardziej bolesne, opędzać się od intryg, podejrzeń i napaści ze strony braci, własnych i zagranicznych.

Najświeższą tego rodzaju napaścią jest występ znanego także u nas profesora uniwersytetu w Fryburgu szwajcarskim, Dominikanina O. Alb M. Weissa. O. Weiss zdobył sobie zasłużoną sławę przedewszystkiem jako autor znakomitej „Apologii chrześcijaństwa", która jest poniekąd uzupełnieniem „Apologii" Hettingera: styl potoczysty, ogromne oczytanie, opanowanie materyału, sztuka przykuwania uwagi czytelnika, gorące uczucie, wielka powaga etyczna, obok widocznej gorliwości dla sprawy Bożej: oto zalety O. Weissa w jego pismach, które mu zjednały wielu wielbicieli. Pisma te są liczne; O. Weiss jest pisarzem bardzo płodnym, a to podobno nie zawsze przemawia na korzyść autora. Ta płodność pisarska O. Weissa zaczęła niektórych zastanawiać zwłaszcza od chwili, kiedy pióro swe poświęcił krytyce, nie literackiej, lecz krytyce polemicznej w dziedzinie ruchu teologicznego, stosunków polityczno-kościelnych i t. d. Wielu z nas niezawodnie zna te jego polemiki, bo je ogłaszał od szeregu lat w abonowanym u nas dość licznie kwartalniku teologicznym z Lincu. W miarę, jak się ukazywały te artykuły, zauważano w nich pewną rozwlekłość, coś w rodzaju gadulstwa i zrzędzenia: O. Weiss, który umiał pisać z takim zapałem, ilekroć mówił o ideałach kulturalnych katolicyzmu, zaczął się przemieniać w pessymistę, widział wszędzie niebezpieczeństwa, wietrzył wszędzie zgniliznę, przepowiadał śmierć i upadek. Niezawodnie, jak długo mówił o prawdziwem tohuwabohu nowoczesnej „teologii" bezbożnej (canis a canendo), zwłaszcza na polu badań Chrystologicznych, nikt mu z katolików nie mógł odmówić słuszności. Zwolna jednak w tym samym tonie ponurym i złowieszczym zaczął się odzywać o nowszych objawach i kierunkach wewnątrz katolicyzmu i te same wyrazy, których używał o liberałach protestanckich, zaczął stosować do rzeczy i osób katolickich. Na razie, dopóki te jego wynurzenia pozostawały w zeszytach kwartalnika, nie budziły one dalszego echa. Skoro jednak w r. b. artykuły te zebrał i wydał osobno w 2 tomach p. t. „Lebens-und Gewissensfragen der Gegenwart" (Freiburg i. B. 1911. Herder), odezwały się, obok niekłamanego i zasłużonego uznania, głosy protestu, protestu przeciw metodzie oskarżania, jako też przeciw samemu oskarżeniu, jakiem jest książka O. Weissa.

Do oskarżonych zaliczyć się musieli katolicy w Niemczech i wystąpili w obronie zaczepionej przez Weissa swej prawowierności dogmatycznej, w obronie stanowiska swego „centrum", w obronie swej polityki, swych organizacyi socyalnych i swej prasy. Dziwne to wszystko cokolwiek. Bo zdawało się chyba wszystkim, że przecież sprawa katolicyzmu w Niemczech stoi nieźle, że dzielne „centrum" niemieckie bądź co bądź spisuje się dobrze, a nawet wobec ostatnich smutnych zajść we Francyi i w Portugalii i wobec tego, co się zapowiada w Hiszpanii i we Włoszech, niejeden mówił otwarcie, że gdyby nie „centrum" niemieckie, to z katolicyzmem w życiu publicznem Europy byłoby źle, biorąc rzecz po ludzku.

Cóż więc tak złego odkrył O. Weiss u katolików w Niemczech, że ich potępia i maluje na ścianie widmo niebezpieczeństwa religijnego w Niemczech?

Ponieważ to, co się dzieje w Niemczech, zwłaszcza w dziedzinie publicznego życia katolickiego, i dla nas nie jest obojętne, czego najlepszym dowodem są nasze pisma liberalne które skrzętnie notują i komentują po swojemu każdy objaw tego życia, dlatego może nie od rzeczy będzie, jeśli przedstawimy naszym P. T. Czytelnikom przebieg tej arcyciekawej kontrowersyi i zaznajomimy ich z oskarżycielami i z obroną. Można się z tego wiele nauczyć.

W pierwszym tomie O. Weiss występuje przeciw usiłowaniom — zwłaszcza A. Harnacka, który chce stwo-

rzyć „eine gemeinsame christliche Basis“ i wzywa „chrześcijan“, by się zgodzili na wspólną wszystkim wyznaniom chrześcijańskim „istotę chrześcijaństwa“ („Das Wesen des Christentums“), na tem polu podali sobie ręce do zgody i żyli jako „chrześcijanie“ bez Kościoła, bez władzy, bez sakramentów i bez dogmatów. Jedynym „dogmatem“ byłaby „wiara“ w Jezusa z Nazaretu, którego całe znaczenie polega na tem, że Boga ogłosił wspólnym Ojcem naszym. Obok tego dogmatu obowiązywałaby tych nowych „chrześcijan“ tylko niewielka liczba zasad moralnych, na którychby się mogli pisać wszyscy ludzie nowocześni, którym „die christliche Weltanschauung“ i „christliche Lebensauffassung“ leżą na sercu. — Polemizując jednak z Harnackiem, O. Weiss w kontekście przemawia tak, że czytelnik musi nabrać przekonania, iż autor pomawia katolików niemieckich o sympatyzowanie z programem Harnacka, że ich z nim miesza i zarzuca im, że ich polityczne i socyalne organizacye spoczywają w gruncie rzeczy na owej „christliche Basis, christliche Weltanschauung und Lebensauffassung“. Autor w jednym ciągu, bez najmniejszej dystynkcyi, mówi, że „modernizm zawiódł **nas** tak daleko, iż się **boimy**, by **nas** kto publicznie nie nazwał katolikami“ (I, 357 n.), że pewien kierunek systematycznie dąży do „wypierania zasad katolickich z życia publicznego“, że niektórzy lubią zacierać i obniżać wszystko, co katolickie, że normą dla katolików niemieckich nie jest dawna reguła fidei, lecz wzgląd na to, co się da pogodzić z duchem czasu. W ten sposób bezwiednie opuściliśmy podstawy chrześcijaństwa, to zaś, cośmy jeszcze uratowali, jest takie marne i próżne, że Chrystus Pan w tem naszem chrześcijaństwie nie poznałby już swej religii (I, 273). Dalej narzeka O. Weiss na rozpolitykowanie się katolików w Niemczech, którzy podobno chcą dostroić zasady wiary i etyki chrześcijańskiej do wymagań politycznych, bo według nich „sukcesy polityczne i narodowe mają decydować o roli chrześcijaństwa w życiu publicznem“ (I, 49). Zamiast Ewangelii dawnej katolicy w Niemczech mają podobno ewangelię polityczną, „droga apostolska“ prowadzi tam podobno najprzód do restauracyi, a dopiero z restauracyi do kościoła a jedna z reguł pastoralnych brzmi podobno tak: „Szklanką piwa“ więcej się dziś zrobi niż jednem „Zdrowaś Marya“ (I, 47). Szeroko rozwodzi się O. Weiss nad rzekomym programem „odklerykalizowania“ Kościoła w Niemczech (II 489): podobno katolicy świeccy za wszelką cenę chcą się wyłamać z pod wpływów hierarchii kościelnej i pragną duchowieństwo odsunąć od współdziałania w wychowaniu młodzieży, od współpracownictwa w prasie, w literaturze, nauce i sztuce (I, 407), a sami nie chcą się zajmować sprawami Kościoła i reprezentować jego interesów w życiu publicznem; — jedynem ich hasłem jest wołanie „świat, świat i jeszcze raz świat!“ (I, 388). Dla dziennikarzy i prasy O. Weiss w ogóle nie jest łaskaw i wyraża się o nich szyderczo i z lekceważeniem. Na zakony podobno wszyscy w Niemczech niechętnie patrzą i w razie potrzeby gotowi je opuścić i zdradzić (I, 430). Pod adresem duchowieństwa padają także ciężkie zarzuty. Tych teologów, którzy z polecenia X. biskupów udają się na studya do Berlina, ostrzega O. Weiss, że stracą wiarę, a klerowi w ogóle, że ogranicza swe wykształcenie teologiczne do pewnego minimum, niezbędnego w praktyce duszpasterskiej. „Najpotrzebniejsze paragrafy z teologii moralnej dla konfesyonału, główne zasady pastoralnej, przedewszystkiem reguły, „savoir vivre“ — i już po teologii (I, 38). W Niemczech są podobno tacy księża, co nie czytali Pisma św. (I, 362) i tacy, którzy twierdzą, że to, czego potrzebują z dogmatyki, samo przyjdzie, jak tylko zaczną miewać kazania i katechezy (I. 287).

Jeżeli to wszystko jest prawdą, to stan katolicyzmu w Niemczech jest smutny i na biskupów niemieckich spadłaby w takim razie ciężka odpowiedzialność. To też O. Weiss wyraźnie daje do zrozumienia, że biskupi niemieccy jego zdaniem nie spełniają należycie swych obowiązków (II, 77).

Każdy, kto choć z daleka znał stosunki, czytając te zarzuty, za głowę się chwytał i pytał się: Czy to możliwe? Czy to prawda? A zaczepieni co na to?

Niebawem posypały się repliki, tem bardziej, że po stronie O. Weissa stanęli Francuzi i Włosi i powołując się na książkę jego, zaczęli wołać: „Patrzcie, jak on wygląda, ten wasz wysławiany katolicyzm w Niemczech, co ona warta, ta osławiona „ostoja“ katolicyzmu, co znaczy sławny entuzyastyczny okrzyk X. kardynała Ferrari'ego, że „Germania docet!“ Zaczęli Włosi i Francuzi nietylko wołać, lecz także nawoływać czynniki kompetentne, by wkroczyły i ratowały Niemcy od — **modernizmu**. Bo O. Weiss wykazał podobno, że „modernizm w Niemczech nie jest zjawiskiem odosobnionem, lecz prawdziwą organizacyą, która w dziedzinie apologetyki i egzegezy podnosi znany okrzyk „Los von Rom!“ Wprost już brzydką jest insynuacya „Corriere della Sera“ (z d. 4. czerwca 1911) przeciw biskupom niemieckim:

„Moderniści niemieccy w tej walce z Rzymem liczą na pomoc biskupów. Mimowoli nasuwa się pytanie: Jakie stanowisko zajmuje w tej sprawie kardynał Fischer i co Watykan myśli o tym biskupie? Czy się nie mamy spodziewać wybuchu bomby, która ma wnieść zamęt do obozu katolickiego?“ W podobny sposób „przymilały“ się Watykanowi „Correspondance de Rome“ (dawniej „Corrispondanza di Roma“) i paryski „Univers“, które, choć nie mają ani śladu upoważnienia lub charakteru oficyalnego, narzucały się na doradców Watykanu i na sędziów takich biskupów, jakim jest n. p. X. kard. Fischer w Kolonii.

Na te prowokacye odpowiedzieli zaczepieni, żeby przytoczyć tylko najważniejsze szczegóły, w sposób następujący. (C. d. n.)

Polskie kościółki wiejskie i ich konserwacya [1]).

Wieś polska budzi dziś ogólne zainteresowanie, którego najwięcej pocieszającym objawem jest dążenie do zachowania jej charakteru z tem wszystkiem, co stanowi jej historyę, jej wygląd i powab swojskości.

Na ukształtowanie niejednej wsi polskiej składały się wieki, wywierały swój wpływ odrębne nieraz kultury, ale

[1]) Referat wygłoszony na I. Zjeździe Miłośników zabytków historyi i sztuki w Krakowie dnia 4. lipca br.

nigdzie te wpływy nie zaznaczyły się tak silnie, jak właśnie w przybytkach kultu religijnego, które śmiało uważać możemy za najszczerszy wyraz wierzeń i upodobań naszych przodków.

Jeżeli każdy szanujący się naród bronić musi zabytków swej kultury przed zniszczeniem, to nam, dla których przeszłość dziejowa podwójną ma wartość, już to jako pamiątka ojczysta, następnie jako dowód historyczny dla wrogów, żeśmy nie dzisiejsi, należy wytężyć wszystkie siły dla ratowania tych dóbr narodowych.

Lwią częścią tego kapitału narodowej kultury są kościoły, rozrzucone po całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej, które samą liczbą i starożytnością przewyższają niepomiernie wartość zabytków świeckiego budownictwa. Obecnie mamy w 20 dyecezyach 5,437 kościołów polskich wogóle, z których 3,925 jest murowanych a 1,476 drewnianych (o 136 niepodobna ze schematyzmów wymiarkować, kiedy i z jakiego materyału są stawiane).

Prawda, że w drugiej połowie XIX. wieku stanęło aż 757 kościołów murowanych a 189 drewnianych, które sztuce wielkiej chluby nie przynoszą i niezbyt pożądanym są nabytkiem. Zawsze jednak liczba starszych kościołów jest znaczną. O ile notatki dyecezyalnych schematyzmów nie zawodzą, mamy kościołów pozostałych z przeszłych wieków aż do końca XVIII. w. 1,433 murowanych a 873 drewnianych. W tej liczbie mieszczą się zarówno kościoły miejskie jak i wiejskie, ale tylko te ostatnie zamierzam tu wyłącznie omówić.

Warunki, w jakich znajdują się nasze wiejskie kościoły z minionych epok a również troska o przyszły wygląd wsi polskiej wymagają niezwykłej czujności i wytężonej pracy, aby przyszłemu pokoleniu przekazać nietylko nienaruszoną fortunę ojców, ale nadto własny rzetelny dorobek artystyczny.

Ochrona zabytków przeszłości winna iść w parze z rozumnem usiłowaniem rozbudzenia szczerze artystycznej twórczości w nowoczesnej architekturze. Jeżeli dziś niekiedy w ogniskach życia kulturalnego dąży się rozmyślnie do zatarcia śladów przeszłości — to cóż mówić o ciemnych zakątkach, w których nieraz nie małej wartości znachodzą się zabytki?...

Wielkie i ważne zadanie, przed którem stoją miłośnicy ojczystych zabytków, da się ująć w trzy główne postulaty: 1°. umiejmy patrzeć na nasze zabytki; 2°. starajmy się wytworzyć pomyślne warunki dla ich konserwacyi i wreszcie, co najważniejsza, 3°. nie niszczmy własną ręką przez źle zrozumianą restauracyę tych pomników kultury i sztuki.

Niedocenianie lub przecenianie wartości artystycznej naszych zabytków jest jakby naszą narodową słabością, której się nam trudno pozbyć a która najniekorzystniej odbija się na samych zabytkach. Stąd to z jednej strony niszczenie rzeczy, nie odpowiadających gustowi ogółu a z drugiej szukanie w dawnych wzorach najwyższego piękna i upajanie się tą zdobyczą aż do wyrzeczenia się wszelkiej własnej idei. Prawdziwy, na sumiennych studyach oparty sąd o naszej architekturze kościelnej epok minionych winien być punktem wyjścia tak w ocenianiu jej wartości estetyczno-kulturalnej jak też w konserwowaniu jej pozostałości.

Mimo licznych monografii naszych katedr, klasztorów a nawet poszczególnych miast, — jeszcze nam daleko do syntetycznego ujęcia dziejów naszej kultury. Przyczyny tego szukać należy nie tyle w braku naukowej inwentaryzacyi naszych zabytków, jak w naturze samego przedmiotu. Tak różnorodną, niejednostajnie rozwijającą się i od tylu wpływów zależną architekturę kościelną posiada rzadko który naród.

„Skoro obejmujemy nasze kościółki jednym rzutem oka i zestawiamy ze sobą — pisał przed laty Maryan Sokołowski o romańskich kościołach naszych — robią one wrażenie na nas, jakby żadnego związku i żadnych stosunków między tymi, którzy je wznosili, nie było. Gdzieindziej jeden wystarcza, aby dać najdokładniejsze wyobrażenie o wszystkich, u nas każdy nieledwie musi być, ściśle wziąwszy, charakteryzowany z osobna. Odpowiada to warunkom, w których powstawała, rozwijała się i rosła nasza początkowa kultura“ [1]). —

Słowa te świeżo zgasłego badacza dadzą się, choć w mniejszej mierze, odnieść również do epoki gotyckiej. Tu i tam dominujący wpływ na rozwój naszej architektury kościelnej wywarły zakony: benedyktyński, cysterski następnie franciszkański i dominikański. Przybywały do nas te zakony z różnych krajów Zachodu i one to wniosły do nas tradycye budowlane swych macierzystych siedzib. Stąd to nasza architektura kościelna romańska, gotycka a następnie renesansowa i barokowa — to kwiat kultury zachodniej, przeniesiony na naszą glebę i zależnie od jej warunków geologicznych, klimatycznych i społecznych przekształcony i dostosowany.

Brak odpowiedniego materyału i wyszkolonego robotnika, surowy klimat i niepokoje wojenne kazały często zmieniać plan pierwotny, redukować ad minimum ornament — słowem prostymi środkami dążyć do wywołania możliwie najpiękniejszego wrażenia. Takiemi są budowy romańskie granitowe, następnie ciosowe, przeważnie z wapienia stawiane. Dopiero użycie cegły w połączeniu z doborowym piaskowcem pozwolą na śmielszą konstrukcyę i bogatszy ornament.

Wielka rozmaitość planów konstrukcyi i ornamentu, napotykana w kościołach tego samego stylu, tłumaczy się jedynie tą tak często zmienną falą wpływów obcych. Nie tylko w epoce romańskiej, która u nas przetrwała wiek XIII. i której budownictwo było wyłącznie w ręku zakonów, ale także w naszym gotycyzmie, w czasach, kiedy miasta rozwinęły znaczny ruch budowlany i przez t. zw. Bauhutten wywierały swój wpływ na powstające w okolicy budowle, nie można mówić o jakiejś ściśle zorganizowanej szkole architektonicznej czy to krakowskiej, czy też wogóle nadwiślańskiej, któraby objęła swym wpływem szersze okręgi.

Przeciw określeniu naszej całej gotyckiej architektury mianem stylu nadwiślańskiego protestował najkompetentniejszy w tej sprawie sędzia, prof. Maryan Sokołowski.

„Gotycyzm nasz — to jego słowa — da się podzielić pod względem stylowym na trzy grupy różne i mające

---

[1]) Sokołowski M.: Kościoły romańskie w Gieczu, Krobi, Lubiniu i Kotłowie. Spr. kom. hist. szt. III. str. 101.

odmienny charakter. Kraków i w części Małopolska należy do pierwszej z tych grup, Poznań i Gniezno z Wielkopolską do drugiej o Mazowsze i Litwa stanowią trzecią Pierwsza z nich tem się przedewszystkiem odznacza, że w jej budowlach nietylko cegła ale i cios gra znaczną rolę, jest ona przy swych własnych i sobie tylko właściwych cechach, pod tym przynajmniej względem pokrewna gotycyzmowi Wrocławia i Śląska, system bazylikowy przeważa w budowie jej kościołów, presbiteria najczęściej kończą się wielokątnie, a ornamenty geometryczne, cyrklem wykreślone i w kamieniu wykute, mają wybitny charakter, nie mówiąc już o tak oryginalnym krakowskim systemie konstrukcyi. W grupie wielkopolskiej da się wykazać wpływ budownictwa brandenburskiego, jak w pięknym kościele P. Maryi w Poznaniu n. p. i nawet w wielu innych kościołach, przy silnem oddziaływaniu gotycyzmu Prus Zachodnich, Torunia i Chełmna. Kościoły są po większej części hallowe, presbiteria przeważnie prosto zakończone i ornamentacya ceglana, na użyciu różnobarwnych cegieł polegająca, a nawet plastyczna i formowana w tym samym materyale, mniej lub więcej wydatna. Nareszcie na Mazowszu i Litwie sąsiedztwo bezpośrednie Prus Wschodnich i Zachodnich razem, przy całej ich kulturalnej wyższości, spowodowało, że budynki tej części kraju mają styl właściwie nadbałtycki i krzyżacki. Przy hallowym układzie, stosunkowo znacznych przestrzeniach i prostokątnych formach planów, przy sklepieniach sieciowych a najczęściej tak zwanych stalaktytowych, czy kryształowych, przy częstem użyciu kamieni stycznych jako materyału dodatkowego do konstrukcyi a nawet ornamentacyi, są one o wiele surowsze i prostsze od tamtych. Grupy te wpływają jedna na drugą, na pograniczu każdej z nich widzimy ślady ościennych oddziaływań i przenikają się nawzajem. Nie można powiedzieć, aby w pewnych wypadkach i odnośnie do pewnych pomników, w grupie krakowskich budowli i małopolskich nie było niekiedy oczywistego wpływu nadbałtyckiego, ale błędną jest rzeczą określać jednym terminem całość naszych tego rodzaju zabytków, jak się to u nas stało utartym zwyczajem" [1]). (C. n. d.)

[1]) Sokołowski M.: Kościoły i cmentarze warowne w Polsce. Spr. kom. hist, szt. VII. str. 510.

Kongres eucharystyczny w Madrycie.

Ciąg dalszy.

W sekcyi francuskiej przemawiał między innymi O. Neira z Zak. Karmelitów Bosych, były pułkownik armii francuskiej, o wielkiej miłości, którą otoczony jest w Hiszpanii N. Sakrament, którą Mu okazują także żołnierze. Gdy skończył wśród żywych oklasków, zawołał biskup z Berg „en un momento de santa inspiración" (jak pisał dziennik „El Debate"): „Panowie! Salutujmy wszyscy pułkownikowi!" — Na to wszyscy powstali, wznosząc okrzyki na cześć zacnego Karmelity. Po nim zabrał głos drugi żołnierz francuski, kapitan rezerwowy, wyrażając głęboką boleść swoją z powodu, że tak wielka różnica występuje na jaw pomiędzy dwoma sąsiednimi narodami: jeden przyznaje się z dumą do chrześcijaństwa i składa z entuzyazmem hołd N. Sakramentowi, — drugi pozwala na podobne wypadki smutne, jak następujący: W szpitalu wojskowym żołnierz umierający prosi o sprowadzenie spowiednika. Odpowiadają mu, że to nie da się zrobić, dopóki nie da swego pozwolenia zarządca szpitala. Chory ponawia swą prośbę — daremnie. Byłby umarł bez Sakramentów św., gdyby nie była się znalazła dusza litościwa, która sprowadziła mu kapłana, przebranego w uniform wojskowy! Opowiadanie to wywołało naturalnie u wszystkich obecnych oburzenie.

Dalej wygłoszono odczyty na tematy następujące: „Dzieła eucharystyczne w Hiszpanii." — „Jak Komunia św. podnosi duszę do stanu nadprzyrodzonego" — „Jak wprowadzić w życie dekret o częstej Komunii św." itd.

W tej sekcyi zabrał także głos 27 czerwca X. Dr. Zygmunt Skarzyński z Warszawy, którego przemówienie, szczególnie dla nas zajmujące, podajemy tu w skróceniu:

Przedewszystkiem muszę wypowiedzieć serdeczne i braterskie pozdrowienie od moich współrodaków katolickiej Hiszpanii, która zarówno Jezusowi Chrystusowi, jak i światu całemu przygotowała wspaniały Zjazd, pełny uwielbienia i miłości dla utajonego Jezusa w Eucharystyi. Daj Boże, aby otrzymała dobrze zasłużoną nagrodę w dokonywającej się obecnie w jej łonie wewnętrznej organizacyi i w walce, którą stacza w obronie praw Kościoła i Ojca świętego. Moim jest również obowiązkiem serca i sprawiedliwości złożyć najgorętsze wyrazy czci i uwielbienia na cześć katolickiej Francyi, w osobach jej znakomitych przedstawicieli, tutaj zebranych. Wszystko, co jest wielkie, wzniosłe, wszystko, co się odnosi do chwały Pana Boga i zbawienia bliźnich, słowem, cała działalność katolicka, w najszerszem tego słowa znaczeniu, ma swój początek i wykonanie w przedziwnej historyi współczesnego życia religijnego najstarszej Córki Kościoła. My, Polacy, od wieków obficie korzystamy zarówno z waszych prac, z waszej nauki, przykładów, jak i z waszej gościnności i przyjacielskiej życzliwości. Przyjmijcie więc, z głębi mego wzruszonego serca, słowa podziękowania, jak również i gorące życzenia pomyślności i uwieńczenia waszych wysiłków, jakich dajecie dowody w walce, którą toczycie z nieprzyjaciółmi chrześcijańskiego imienia.

Naród polski znany jest w historyi ze swej pobożności i przywiązania do Stolicy Apostolskiej. Jego tysiącletnia wiara ugruntowana jest na miłości dla eucharystycznego Jezusa i śmiało powiedzieć mogę, że nasze wiejskie parafie przepełnione są cichymi adoratorami utajonego Boga w przybytkach swych kościołów. Liczba nie przystępujących do Komunii świętej wielkanocnej w naszych nawet wielkich parafiach wiejskich rachuje się zaledwie na dziesiątki. W każdem z tych środowisk chrześcijańskich znajdujemy setki pobożnych parafian, którzy kilka razy na rok przystępują do Stołu Pańskiego, dziesiątki dusz gorliwych, przeważnie zapisanych do trzeciego zakonu, które przystępują codziennie do Komunii świętej. . Młody jeszcze, ale już pełen zasług dla Kościoła, obecny wśród was, wódz jednej z najstarszych

dyecezyi w Polsce, pierwszy biskup, poddany cesarza rosyjskiego, biorący czynny udział w międzynarodowym kongresie eucharystycznym, J. E Antoni N o w o w i e j s k i z Płocka, którego gorliwość i miłość Jezusa eucharystycznego aż tu przyprowadziła, niedawno we wszystkich parafiach swej wielkiej dyecezyi zaprowadził czterdziestogodzinne nabożeństwo; jestem przekonany, że J. E przyjechał do Madrytu zająć miejsce wśród Ojców katolickiego Senatu w tym celu, by naprzód w swej duszy, a następnie w granicach stosunków politycznych, jakie nami obecnie rządzą, przygotować eucharystyczny zjazd dyecezyalny lub krajowy, którył mógł z czasem wam, Panowie, otworzyć gościnne wrota polskie dla międzynarodowego zjazdu eucharystycznego...

W wielkich miastach stan religijny wogóle, a więc i miłość dla utajonego Jezusa, znacznie się różni od tego szczęśliwego obrazu wiejskich parafii, jaki tu miałem zaszczyt wam przedstawić.... Mimo to jednak nasze kościoły miejskie przepełnione są pobożnym ludem, a biskupi wraz z kapłanami wytrwale pracują słowem i piórem, by utrzymać zagrożoną wiarę w Polsce. Dzisiejszy ruch eucharystyczny, tak szerokie zakreślający kręgi w Europie łacińskiej, podnosi ducha naszych przewodników kościelnych....

Uczony i pobożny Arcybiskup łaciński we Lwowie, J. E. Dr. B i l c z e w s k i swoją gorliwością, listami pasterskimi i stowarzyszeniami religijnemi wielce przyczynił się do rozszerzenia czci Najśw. Sakramentu. Jego ostatni list pasterski o Komunii świętej może być śmiało porównany z pismami Ojców Kościoła i stanowi wierne echo słów Piusa X, jak również prac międzynarodowych kongresów eucharystycznych Gorliwy apostoł pióra i słowa, zasłużony Biskup z Przemyśla J. E. Dr. P e l c z a r szerzy z zapałem cześć Najśw. Sakramentu, a obecnie na koniec sierpnia zwołał do swej stolicy II. Zjazd polski Maryański, który niewątpliwie, wysławiając wpływ Najśw. Matki w Polsce, nie zapomni również w swych obradach i praktycznych wynikach o czci Jej Boskiego Syna. Słynny mówca, Arcybiskup ormiański we Lwowie J. E. X. T e o d o r o w i c z i Biskup Sufragan krakowski N o w a k wzięli czynny udział w pamiętnym w dziejach Kościoła eucharystycznym kongresie w Kolonii. W ostatnich latach jeden z najstarsych pasterzy katolickiego Kościoła, czcigodny Arcybiskup warszawski P o p i e l, który, niestety, obecnie walczy ze śmiercią, wraz ze swymi kolegami-biskupami w całej prowincyi zaprowadził we wszystkich kościołach adoracyę miesięczną, idąc za przykładem uczonego Biskupa w Poznaniu X. L i k o w s k i e g o i Pasterzy w Galicyi. W Warszawie Towarzystwo męskie św. Wincentego odbywa również od roku co miesiąc adoracyę. Jeden z najczynniejszych Biskupów Polski, X. Z d z i t o w i e c k i we Włocławku, gorliwie stosuje w swojej dyecezyi dekret *Quam Singulari* i w prześlicznem pasterskiem rozporządzeniu na wiosnę polecił dzieciom, przystępującym do pierwszej Komunii św. złożyć dziękczynną modlitwę za Ojca św., który im tę radosną chwilę życia tak znacznie przyspieszył... Brakuje nam jednak jeszcze bardzo wielu rzeczy, a przedewszystkiem wewnętrznego rozwoju eucharystycznej pobożności.... Koniecznie potrzeba, aby w środowiskach katolickich zmieniły się zastarzałe przekonania co do częstego i codziennego przystępowania do Stołu Pańskiego. Stoimy wobec ciężkiego zadania wprowadzenia w czyn i życie zeszłorocznego rozporządzenia Ojca świętego Piusa X. co do wczesnej Komunii dzieci, która to rzecz natrafiła na przeszkody zarówno u rodziców, jak i u p r z e w o d n i k ó w d u c h o w n y c h. Katolicka Polska potrzebuje, aby jej dzieci i młodzież były wychowywane odtąd w duchu eucharystycznym, aby głoszono więcej niż dotąd cześć Jezusa utajonego słowem i pismem. Ufam, że kapłani adoratorzy, dość liczni w Polsce, prowadzeni przez swych Biskupów, podejmą odważnie ten ciężar pracy. Myślę, że dwa m i e s i ę c z n i k i e u c h a r y s t y c z n e, wychodzące w Warszawie i w Krakowie, łącznie z prasą katolicką całego kraju, przyczynią się znakomicie do rozbudzenia eucharystycznego ruchu. Nadewszystko wierzę w apostolstwo kongresów eucharystycnych, sam bowiem z roku na rok zauważyłem wzrastający wciąż wpływ kongresów w krajach, nawet najbardziej oddalonych od takich posiedzeń.... W tych dniach Biskup sandomierski, X. R y x, w celu połączenia swej dyecezyi z pracami i uroczystościami naszego kongresu, oraz z tą procesyą, która się jutro wspaniale po ulicach stolicy hiszpańskiej roztoczy, rozkazał we wszystkich kościołach swoich wystawić Najśw Sakrament, mówić kazania o celu i zadaniu kongresów międzynarodowych i zakończyć dzień uroczystą procesyą. Przedewszystkiem całą moją nadzieję pokładam w Najśw. Pannie, Królowej Polski; my Ją tak kochamy, tak wierni Jej jesteśmy, Ona nas nauczy, jak mamy czcić i uwielbiać Jej Syna, stosownie do życzenia Jego Najsł. Serca i rozkazów Piusa X. Taką jest moja wiara! Taką jest moja nadzieja!“

(C. d. n.)

Wrażenia z Kochawiny.

(Dokończenie).

Aby zaś pątnicy, szczególnie ze sfer ludowych, nie byli zmuszeni obozować pod gołem niebem lub tułać się po chatach wiejskich, zbudował obszerne baraki, które im dają dostateczny przytułek w czasie deszczu lub niepogody.

Obok baraków istnieje dom gościnny. Jest to murowany, piątrowy budynek, posiadający dwie werandy i cały szereg gościnnych pokoi, przyzwoicie umeblowanych. Na dole mieści się wzorowa kuchnia, będąca pod zarządem Sióstr Służebniczek. Dla pątników, którzy się rekrutują z wyższych sfer społecznych, dom ten stanowi prawdziwe dobrodziejstwo; zapewnia im bowiem wikt i mieszkanie nie tylko podczas odpustów, ale także w każdej porze roku. Pod tym względem p r z e w y ż s z a K o c h a w i n a w s z y s t k i e i n n e c u d o w n e m i e j s c a, j a k i e i s t n i e j ą w n a s z y m k r a j u. Przypatrzmy się teraz, co X. Trzopiński zdziałał jeszcze dla dobra ludu na polu p r a c y s p o ł e c z n e j.

II.

Kochawinę, równie jak okoliczne gminy, zamieszkiwała od czasów najdawniejszych ludność mieszana, to jest Polacy i Rusini Ludność polska, zamieszkująca wioski

zbyt oddalone od Kochawiny, mogła powoli ulegać zruszczeniu i zatracać swoje narodowe piętno. X. Trzopiński przewidywał tę możliwość, pragnął jej zapobiedz i osiągnął skutek w sposób następujący:

W parafii kochawińskiej wystawiono na sprzedaż dwa duże dwory, z których jeden leżał w Daszawie, drugi w Jajkowcach. X. Trzopiński nabył te majątki za sumę 1,100.000 koron; następnie zaczął je parcelować między ludność polską, którą sprowadzał z rodzinnych stron od zachodu, przeważnie z okolic górzystych. Ludność poszła za głosem zacnego kapłana tem chętniej, że okolica Kochawiny posiada dobrą glebę, piękne lasy, łąki i pastwiska. Przybysze kupowali grunta tak w Daszawie, jak i Jajkowcach i zakładali tam swoje zagrody. W krótkim czasie obie te gminy tak się zaludniły, że obecnie każda z nich liczy po kilkaset dusz ob. łać. Kto przejeżdża przez te gminy, widzi wzorowe gospodarstwa i ludność zadowoloną ze swego położenia.

Trzeba jednak dodać, że Daszawa odległą jest o 12, a Jajkowce o 9 km. od kościoła kochawińskiego. Z powodu tej odległości obsługiwanie owych gmin nie było łatwe, zwłaszcza, że do Kochawiny należy jeszcze jedenaście innych wsi, o mieszanej ludności, a każda z nich posiada szkołę; przy kościele zaś kochawińskim rezyduje tylko dwóch kapłanów. To właśnie nasuwało obawę, że Polacy Daszawy i Jajkowiec mogą się z czasem wynarodowić i uledz rutenizacyi.

Ale X. Trzopiński zapewnił usługę duchowną owym gminom w ten sposób, że urządził w nich prowizoryczne kaplice, przy których za pozwoleniem Władzy archidyecezyalnej spełniają obowiązki pasterskie osobni kapłani. Można też z góry przewidzieć, że X. Trzopiński wybuduje tam piękne kościoły.

Dzieło, jakiego dokonał X. Trzopiński, zdaje się przechodzić siły duchowe i fizyczne jednego człowieka. Samo upiększenie Kochawiny, o którym wspomniałem wyżej, pochłonęło ogromne sumy. Na pokrycie tej kwoty nie posiadał gotowych funduszów. Szlachetni ofiarodawcy i pobożność wiernych, to były jedyne źródła, z których mógł czerpać. Jeżeli zaś dzieło uwieńczył pomyślnym skutkiem, to trzeba powiedzieć: „Digitus Dei est hic“!

Kupno i parcelacya majątków ziemskich połączone były z jeszcze większemi trudnościami, bo parcelacya ta była, że tak powiemy, czynem humanitarnym i obywatelskim, przy którym nie można było liczyć na żadną ofiarność. Zebrać zaś i wydać taką sumę pieniężną, jak 1,100.000 koron, to ryzyko, na które może się odważyć jakiś magnat, ale nie zwyczajny proboszcz. Mógł zajść i taki wypadek, że sprzedawcy zażądali zapłaty z góry, a jeżeli zgodzili się na raty, to musiały być wysokie, a terminy krótkie. Zważywszy i to, że nabywcy nie odrazu zgłaszali się i uiszczali swe należytości, mógł X. Trzopiński bardzo łatwo popaść w konflikt ze sprzedawcami.

Aby uniknąć tej kolizyi, musiał zaciągać w bankach grube pożyczki i płacić od nich wysokie procenty.

Zdarzało się nawet, że przebiegli spekulanci łączyli się w kartel, aby utrudnić sprzedaż lasów, przeznaczonych na zaspokojenie długów.

Mimo tych trudności X. Trzopiński parcelacyę przeprowadził i wiele rodzin polskich uszczęśliwił, chroniąc je tym sposobem od tułactwa i szukania zarobku po obcych krajach.

Także pod względem ekonomicznym ta parcelacya ma bardzo doniosłe znaczenie. Galicya jest krajem rolniczym, dlatego każda piędź ziemi zdatnej do uprawy przedstawia wielką wartość, szczególnie dla ludu, który tak jest z nią zespolony, jak pień drzewa ze swymi korzeniami. Mimo to frymarka glebą jest jeszcze monopolem spekulantów, głównie zaś żydów, którzy dzierżawią najwięcej majątków ziemskich, a w razie bankructwa właścicieli zakupują je na własność; a lud polski musi ustawicznie całemi masami z kraju emigrować i szukać przytułku na obczyźnie. Jeśli tedy owe dwa piękne majątki nie stały się łupem i pastwą spekulacyi albo nie przeszły w obce ręce, to zasługa X. Trzopińskiego.

Dodajmy do tego, że X. Trzopiński pozakładał w swej parafii czytelnie, że je zaopatruje w przystępne dla ludu dzieła i czasopisma, a przyjdziemy do wniosku, że jest pionierem pracy społecznej w całem tego słowa znaczeniu, która to praca nie jest jeszcze u nas należycie zrozumianą oni zorganizowaną.

Taka praca zasługuje ze wszech miar na uznanie, którego i kompetentne Władze X. Trzopińskiemu nie odmówiły, bo duchowna zaszczyciła go tytułem Szambelana Papieskiego, świecka zaś nagrodziła złotym krzyżem zasługi.

Ale X. Trzopiński wystawił sobie pomnik trwalszy od przemijających zaszczytów ziemskich: wdzięczność pątników i parafian za poniesione przez niego trudy około upiększenia miejsca, gdzie doznają łask od samej Królowej Nieba, wdzięczność licznych rodzin, którym zapewnił byt doczesny, wdzięczność sierót za opiekę, naukę i wychowanie, oto spiżowy pomnik, którego nie zniszczy ząb czasu, bo pamięć o tych dobrodziejstwach będzie przechodziła z pokolenia na pokolenie. Żaden geniusz nie odmalował tak pięknie tego pomnika, jak poeta rzymski:

„Exegi monumentum aere perennius
regalique situ pyramidum altius,
quod non imber edax, non Aquilo impotens
possit diruere aut innumerabilis
annorum series et fuga temporum“. [1]

X.

Apelacye kanoniczne.

(Ciąg dalszy).

Również nie pociąga apelacya skutku odwlekającego wówczas, kiedy biskup odmówi lub ograniczy władzę słuchania spowiedzi tym kapłanom, których beneficyum nie jest duszpasterskie, co odnosi się także do księży zakonnych a mianowicie do słuchania przez nich spowiedzi osób świeckich. [2])

Od dekretu, na mocy którego biskup naznacza wikaryusza lub zarządcę dla osieroconej parafii. Niema też apelacyi od postanowienia biskupa, którem naznacza

---

[1]) Hor. Carm. l. III. 30.

[2]) C. 2. de poenit. (V. 10) SS. 23. de ref. c. 15; Clementis X. Const. Superna.

termin egzaminu proboszczowskiego, ani też od relacyi, jaką egzaminatorowie zdają o wiedzy kandydata na probostwo. [1])

Biskupi mają starać się o zachowanie klauzury w klasztorach żeńskich, nie tylko jako ordynaryusze. lecz także jako legaci Stolicy Apostolskiej. Zakonnice nieposłuszne mogą być ukarane cenzurami kościelnemi lub w inny sposób a przeciw upornym należy zawezwać pomocy władzy świeckiej, której pod karą klątwy nie wolno odmówić. [2]) Mogą też biskupi karać tych, którzyby znieważali osoby zakonne, wchodzili do klasztorów bez pozwolenia, lub dopuścili się jakiego nadużycia w administracyi dóbr klasztornych. Także od egzaminu i aprobaty zwyczajnych i nadzwyczajnych spowiedników do słuchania spowiedzi zakonnic, chociażby te podlegały przełożonemu zakonów męskich — Administratorowie dóbr tych zakonów są obowiązani każdego roku zdawać sprawę biskupowi ze swojej administracyi. Biskupi też mogą usuwać mimo apelacyi kapelanów klasztornych, świeckich i zakonnych. Osoby zakonne mają przystępować przynajmniej raz w miesiącu do spowiedzi i Komunii św. Oprócz spowiedzi przed zwyczajnym spowiednikiem mają odbywać także spowiedź przynajmniej dwa lub trzy razy w roku i przed nadzwyczajnym. Powinny też ściśle przestrzegać przepisów co do jakości, koloru i kroju odzieży. [3])

Jeżeli biskup zabroni przystępu do święceń kapłańskich z jakiegokolwiek powodu (nawet tajemnego występku), albo gdyby kapłan został suspendowany od sprawowania obowiązków kapłańskich nawet ex informata conscientia, pierwszy nie może być prawnie wyświęcony przez innego biskupa, a drugi spełniać czynności kapłańskich. Jednym z powodów, dla których biskup może odmówić przystępu do święceń kapłańskich, jest także brak zajęcia dla przyszłego kapłana albo środków potrzebnych do życia. Kapłan bowiem w myśl szóstego kanonu Soboru Chalcedońskiego v. Neminem 70 dist, ma być kościołowi pożytecznym i spełniać obowiązki kapłańskie w miejscu oznaczonem, a nie ciągle przechodzić z jednej miejscowości do drugiej. [4]) Łatwiej też kapłan może wywierać zbawienny wpływ na wiernych, jeżeli od nich nie jest zależny co do środków do życia. Dlatego już przed otrzymaniem święceń kapłańskich musi mieć zapewnione środki do życia, by później jako kapłan dla braku tychże nie był skrępowany w swojej działalności pasterskiej, żeby nie musiał prosić wiernych o jałmużnę, albo oddawać się zajęciu, które poniża godność kapłańską. Zabrania przeto prawodawca święcić tych, którzyby byli pozbawieni wszelkich źródeł dochodów, chociażby odznaczali się nauką lub świętością życia. Jeżeli przeto kapłan posiada tylko dobra dziedziczne, nie może się ich zrzec, ani sprzedać ani darować bez pozwolenia biskupa, chyba że już otrzymał beneficyum kościelne. [1]) (Dok. nast.)

[1]) SS. 24. de ref. c. 18.

[2]) SS. 25. de regul. c. 5.

[3]) C. Definimus et seq. C. 18. q. 2; Clem. Ne in agro. De statu Monachorum. (III. 10.) SS. 25. de reg. c. 5, 9, 10: Gregorii XIII. Deo sacris.

[4]) SS. 14. de ref. c. 1, 3. SS. 21, de ref. c. 1, SS. 23. de ref. c. 16.

[1]) Diaconi 93. dist.; c. 2, 4, 16. De praebendis. (III. 5.) c. 37. De Prael. (III. 4.) in 6. SS 21. de ref. c. 2; Innocentius XIII. Const. Speculatores.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Lutowisk. Budowa kościoła. Na kościół w Lutowiskach (dyec. przem.) zebrał czcig. Ekspozyt tamtejszy X. Huciński tyle, że budowa tej koniecznie potrzebnej świątyni Pańskiej mogła być rozpoczętą. D 3-go września br. odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego. Dokona go Najprz. X. Infułat Łękawski z Przemyśla i odprawi mszę pontyfikalną. Na dokończenie jednak budowy potrzeba jeszcze przynajmniej około 20.000 koron. Zbożne to dzieło zasługuje na najgorętsze polecenie. *X. P.*

Z Rosyi. Usunięcie księdza redaktora. Wskutek rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych — jak doniosła „Ajencya Petersburska“ — proboszcz parafii św. Kazimierza w Petersburgu X. Około-Kułak usunięty został z urzędu i pozbawiony możności spełniania funkcyi kapłańskich. Obecnie „Riecz“ podaje motywy rozporządzenia tego, zawarte w urzędowym liście wiceministra spraw wewnętrznych, senatora Krzyżanowskiego do X. biskupa Cieplaka.

„W wydawanej w Petersburgu rosyjsko katolickiej gazecie „Wiara i życie“ — pisze wiceminister — zamieszczony był szereg artykułów, pochwalających jawnie działalność Jezuitów i zawierających obronę zakonu tego, przyczem artykuły te w tendencyjnem oświetleniu przedstawiały rzekome sympatye cesarza Pawła I. dla katolicyzmu, oraz przejście na katolicyzm tych lub owych wybitnych działaczy rosyjskich“.

List zaznacza w dalszym ciągu, że śledztwo. przeprowadzone w sprawie działalności Jezuitów, stwierdziło, że jednym z współpracowników gazety „Wiara i życie“ jest Jezuita Urban. W Nrze 6 gazety tej z r. b. zamieszczony został artykuł p. t. „W poszukiwaniu Jezuitów“. „Artykuł ten — pisze wiceminister — usiłuje zdyskredytować rząd w oczach społeczeństwa i zawiera nietylko jawne wyszydzanie akcyi rządu w sprawie zdemaskowania działalności Jezuitów w Rosyi, ale i świadome przekręcenie tej akcyi Z uwagi na to, że redaktorem i wydawcą gazety powyższej jest proboszcz rzymsko-katolickiej parafii św. Kazimierza w Petersburgu X. Około-Kułak, sądzę, że publicystyczna działalność księdza rzymsko-katolickiego jest niedopuszczalna i nie da się pogodzić z zajmowaniem stanowiska państwowego“.

Na zasadzie wszystkiego powyższego senator Kryżanowski prosi X. biskupa Cieplaka o „zarządzenie środków w celu powstrzymania wzmiankowanej wyżej działalności X. Około-Kułaka, przyczem jako jedyny środek odpowiedni zalecone jest uwolnienie księdza z zajmowanego stanowiska“.

Na pytanie współpracownika „Rieczi“ co do przyczyn uwolnienia X. Około-Kułak zaznaczył między innemi, że Nr. 6 dziennika „Wiara i życie“, o którym wspomina wiceminister, wyszedł jeszcze na początku czerwca i że komitet do spraw prasowych nawet go nie skonfiskował, nie znalazł w nim bowiem nic karygodnego. Co się zaś tyczy współpracownictwa w dzienniku Jezuity Urbana, to żaden artykuł o Jezuitach nie był przez niego podpisany. W toku przeprowadzenia śledztwa w sprawie działalności

Jezuitów w Petersburgu, naczelnik departamentu spraw duchownych wyznań obcych Tiażelnikow zapytywał, czy Jezuita Urban nie jest współpracownikiem dziennika „Wiara i życie“, na co X. Około-Kułak dał odpowiedź twierdzącą. A więc o współpracownictwie X. Urbana władzom dawno już było wiadomo, a mimo to żadnych uwag z tego powodu X. Około-Kułakowi dotąd nie zwracano. W końcu X. Około-Kułak oświadczył współpracownikowi „Rieczi“, że nie zajmuje żadnego stanowiska rządowego, kościół bowiem św. Kazimierza utrzymywany jest wyłącznie kosztem parafian katolików, głównie przez robotników zakładów putiłowskich. *N.*

Z ostatniego wiecu katolików niemieckich w Moguncyi Wspaniałe słowa biskupie.

Od kilku lat już, a zawsze z przejęciem, a nawet z rozrzewnieniem, bo czyjeż serce nie radowałoby się na widok tych wspaniałych objawów życia katolickiego? — czytam obszerne sprawozdania dziennikarskie z corocznych zjazdów katolików niemieckich, alem jeszcze nie spotkał czegoś tak wzniosłego, jak mowa biskupa Spiry, X. dra Faulhabera: nawet jej streszczenie drukiem, które mam przed sobą, wywiera imponujące wrażenie. O tej mowie wyraził się prezydent zjazdu, hrabia Galen, w końcowem swojem przemówieniu w następujący sposób: „Kapłan według serca Bożego, Najprzew. X biskup ze Spiry przemawiał do nas na temat „duchowieństwo a lud“. Była to mowa tak wspaniała i pełna natchnienia, że nie potrafię powiedzieć o niej czegokolwiek, bo nie chciałbym osłabić jej wrażenia w pamięci słuchaczów (Burzliwe oklaski). Wasza Biskupia Mość może jednak być przekonany, że te Jego słowa znajdą głośny oddźwięk w setkach tysięcy serc katolików niemieckich (Oklaski i brawa). Dlatego niech mi wolno będzie podziękować Najprzew. Arcypasterzowi z głębi serca (Długotrwałe oklaski). W tych dniach otrzymałem bardzo liczne prośby ustne i pisemne, byśmy się postarali, żeby mowa X. biskupa została wydrukowana i rozrzucona pomiędzy ludem. Mam nadzieję, że „Volksverein fur das katholische Deutschland“ dołoży odpowiednich starań w tym celu, żeby każde serce katolickie nawet w najodleglejszej chacie mogło się temi słowami budować i niemi się nacieszyć“.

Korespondent zaś jednego z organów „centrum“, tak charakteryzuje przemówienie biskupa: „Opisując nastrój, panujący na naszych zjazdach, człek, porwany masową sugestyą, lubi używać epitetów w superlatywach. Tym razem jednak nawet najzłośliwszy przeciwnik przyzna mi słuszność i nie posądzi mnie o przesadę, jeśli przemówienie X. biskupa ze Spiry nazwę poprostu przepotężnem przez głębokość i bogactwo myśli i olśniewająco pięknem przez doskonałość formy i porywające obrazy krasomówcze. Każda myśl stanowiła zdanie programowe. Mowa ta była jedną wielką, radosną symfonią najściślejszej jedności i najserdeczniejszego wzajemnego zaufania między duchowieństwem a ludem. Mężczyźni, słuchający mowy na sali, oświadczali z zapałem swoją gotowość do apostołowania świeckiego, gdy ich biskup do tego wzywał, a gdy mówił o celibacie, to gromkie głosy protestu przeciw ogólnikowemu szkalowaniu tej instytucyi zagłuszały wszystkie oszczerstwa i stanowiły wspaniałe votum zaufania ludności katolickiej dla dostojnego Mowcy i innych biskupów. Mowa X. bpa Faulhabera stanie się mową programową, godną, by ją studyowano. W każdym razie to jedno jest pewne, że ludzie nie pamiętają, czy na zjazdach katolików niemieckich wygłoszono kiedy mowę, któraby wywołała takie burze oklasków i entuzyazmu, co mowa X. bpa Faulhabera“.

Zanim tedy ta mowa ukaże się drukiem, trudno się powstrzymać, by nie zaznajomić Czcig. naszych Czytelników choćby z główną jej osnową i najważniejszymi momentami.

Dostojny mowca we wstępie wspomniał o wielkim biskupie Kettelerze, którego imię rozbrzmiewało wogóle na tegorocznym zjeździe mogunckim, a przechodząc do swego przedmiotu, zaznaczył, że „najwymowniejszym listem pasterskim wielkiego biskupa była jego osobistość i życie oraz trwały wzajemny stosunek arcypasterza do pasterzy“. Potem oświadczył, że „jedno oko mając zwrócone na Kettelera, drugie na czasy dzisiejsze, chciałby mówić w świętej liczbie „siedm“ o niektórych „kwestyach na czasie“, które lud ma na języku wobec duchowieństwa, oraz o niektórych „zadaniach na czasie“, które duchowieństwo ma spełnić wobec ludu. Pierwsza kwestya na czasie, to kwestya prawa bytu osobnego stanu duchownego. Dostojny mowca w imieniu wielu zadaje sobie, w formie dosyć drastycznej, pytanie takie: „Po co i na co właściwie chodzą dziś po świecie ci czarno ubrani ludzie? I po co tworzą wśród ludności odrębną, ba nawet „wielebną“, klasę zawodową“? — i odpowiada krótko: „Po to, aby jako legia honorowa Zbawiciela świata, upoważnieni do tego sakramentalnem święceniem i misyą ze strony Kościoła, szafowali w dalszym ciągu skarbami prawdy i łaski, które przyniosła religia Krzyża (Burzliwe oklaski). W sakramencie małżeństwa nadstawia Kościół srebrną czaszę pod strumień życiodajnej, twórczej siły Bożej i naczerpawszy, udziela jej ludziom ku naturalnemu odradzaniu się ludzkości, gdy sakrament kapłaństwa jest jakby złotą czaszą, do której spływa błogosławieństwo Odkupiciela dla nadprzyrodzonego odrodzenia się świata. Rozkaz, dany Apostołom, by szli i nauczali i chrzcili wszystkie narody, na drugiej stronie ma wypisany rozkaz dla narodów, by się od Apostołów uczyły i zostały przez nich ochrzczone (Burzliwe oklaski).

Odróżnianie więc między Kościołem uczącym, a słuchającym nie jest wymysłem chęci panowania księży, ani też udzielanie sakramentów nie jest przeznaczone dla Nietzsche'owskiej trzody, która bez pasterza żyć nie może.

Ale naturalnie, gdzie nie ma waloru kardynalna zasada wielkiego Kettelera o religii jako najtrwalszym filarze porządku społecznego, tam nienawiść religii siłą rzeczy przeniesie się na urzędników tej religii, którzy w swych „uniformach bez złotych kołnierzy“ odbijają na każdym kroku od reszty ludzi. Święcenie kapłańskie nie jest na to, żeby wyświęconych wyodrębnić od świeckich jako osobną kastę faryzeuszowskich nadludzi. Przeciwnie, ci wyświęceni otrzymują namaszczenie i misyę na to, aby jako przewody ciepła miłości Zbawicielowej nieśli światło i łaskę Bożą do spracowanych i obciążonych. Zatem kapłan przez święcenie kapłańskie nie jest od ludu oddzielony, lecz właśnie z ludem związany (Oklaski).

Kwestya druga:

apostolat świecki i rządy świeckich.

Słowo „apostolat świecki“ zawiera w sobie jeden z najbardziej pocieszających faktów w naszej historyi Kościoła w Niemczech, a rozwój tego apostolatu należy do najważniejszych problemów pracy duszpasterskiej o wielkim zakroju. Nie kto inny jak najwyższy kapłan i autor pierwszego listu Piotrowego przyznał społeczeństwu chrześcijańskiemu: wyście kapłaństwem królewskiem. To pomnikowe słowo Piotrowe powtórzono plastycznie w onych czterech statuach nad grobem św. Piotra: Helena i Weronika, Longin i Andrzej, mężczyźni i kobiety, kapłani i świeccy, wszyscy są powołani do apostołowania. Te nasze zjazdy są rekolekcyami tego świeckiego apostolatu i z wdzięcznością witamy tych bohaterskich mężów, którzy jako apostołowie bez sutanny w życiu publicznem, w winnicy Pańskiej, albo także w kamieniołomach Pańskich znoszą ciężary i spiekotę dnia. Zjazd katolików nie będzie wydawał listów pasterskich, ani nie wyciągnie ręki, by ująć ster rządów w Kościele, bo ten ster powierzony jest innym dłoniom. Gdyby kto zamierzał wykluczyć wpływy „klerykalne“ z życia publicznego i chciał budować kościół „świecki“, ten byłby nie budowniczym, lecz bu-

rzycielem. Odpowiedź na to zagadnienie aktualne brzmi zatem tak: świeccy apostołowie nie w miejsce „urodzonych“ rządców Kościoła, ale tuż obok nich! (Huczne oklaski).

Kwestya trzecia:

Po co i na co celibat kapłański?

Kościół przepisał dla przyczyn bardzo słusznych, żeby każdy, kto ma przyjąć wyższe święcenia, przyjął na siebie dobrowolnie obowiązek życia bezżennego. Celibat po myśli i w sercu Kościoła jest szatą godową dla sługi ołtarza; bez katolickiego zrozumienia Przen. Sakramentu nie można zatem zrozumieć celibatu. Celibat chce dla aspiracyi etycznych otworzyć i wskazać drogę ku szczytom najwyższym, nie pomiatając bynajmniej świętym przybytkiem małżeństwa. Naturalnie, Ewangelia, nie objawiona ze krwi i z ciała, nigdy nie będzie zrozumianą przez krew i ciało. Z ciemnego jakiegoś zakątka wychodzą co chwila ulotne odezwy do rodziców naszych kleryków [1]) i straszą ich widmem „przymusowego celibatu i tajnego grzechu kapłańskiego“, żeby rodziców namówić: niech syn mój zostanie czem chce, byle nie księdzem! Jeśliby jednak z własnej woli księdzem został, to wy rodzice nie odmawiajcie dziecku waszego błogosławieństwa na drogę do świątyni Pańskiej, w imię wolności osobistej i na przekór wszystkim pamfletom! Odezwy mówią o celibacie przymusowym, jak gdyby ten obowiązek narzucano dopiero po święceniach, kiedy przecież wiemy dobrze, że o tym obowiązku mówi się klerykowi od samego początku w sposób najpoważniejszy i stanowczy. Pamflety mówią o księżach wykolejonych. Ależ na miły Bóg, kto ma zdrowy rozum, nie wnioskuje o drzewie na podstawie zgniłych owoców (Huczne oklaski), ani o duchu, panującym w armii, nie sądzi podług sprawowania się uciekinierów. Celibat akurat tyle winien jest upadkom księży, ile ślub małżeński winien cudzołóstwom Prasa antyklerykalna musi po wszystkich istniejących i nie istniejących zakątkach świata szukać skandali księżych, żeby wypełnić swoją czarną kronikę, a potem całemi latami taką znalezioną gdzieś kość obgryza: to chyba nie wychodzi na niekorzyść całego stanu i dowodzi, że „wypadki“ nie należą do codziennych.

Czwarte zagadnienie dotyczy

wykształcenia młodzieży teologicznej.

Kler dzisiejszy obok trwałego, gruntownego wyrobienia ascetycznego, które może osiągnąć tylko w seminaryum, potrzebuje głębokiego wykształcenia naukowo-teologicznego tak, jak oleju do namaszczenia. Słowo św. Pawła, że „ignoranta się ignoruje“ [2]), zawiera poważne w tym kierunku napomnienie. Dla powagi imienia katolickiego fakultety teologiczne w organiźmie uniwersytetów znaczą tyle, co całe biblioteki apologetyczne. Wykluczenie tych fakultetów z organizmu uniwersyteckiego zadałoby katolicyzmowi wprawdzie nie śmiertelną, ale zawsze głęboką ranę, jaką np. była sekularyzacya przed 100 laty. Musimy się zdobyć na teologów, aby uzyskać kapłanów.

Ci klerycy, którzy przed święceniami powystępowali, w innych zawodach stawali się zwykle apostołami dla świeckich, ci zaś, którzy już po święceniach poodpadali, stali się zazwyczaj fanatycznymi apostatami Zatem raczej nie święconych apostołów, aniżeli święconych apostatów! (Żywe potakiwania). Mowca zwraca się z gorącym apelem do rodzin, tych „pierwszych seminaryów“, żeby nam przysyłały synów pobożnych, zdrowych i wyrobionych na wszelkie burze życiowe, bo tylko z takich studentów można się spodziewać kiedyś dobrych kapłanów [1]). Przykładem tu jest Ketteler: na nim widać, że nie zbierze się winogron z dziczków leśnych, bo jeśli był biskupem świętym, to też wyszedł ze świętego ogniska rodzinnego „A jeśli kleryczek musi toczyć walkę w sprawie powołania, jak niegdyś Ketteler, to niechże podobnie jak on idzie do Altötting [2]), a dusza jego zaśpiewa Alleluja, bo się mu dostanie dziedzictwo w pośród pól rozkosznych“! (Entuzyastyczne oklaski).

Piąte zagadnienie na czasie, to

socyalne zaakcentowanie duszpasterstwa.

Biblijne listy pastoralne i praktyka kościelna zakreśliły duszpasterstwu po wszystkie czasy pewne zasadnicze granice, których zacierać i przekraczać nie wolno. Jednak duszpasterstwo zawsze musi się liczyć ze specyalnemi potrzebami i warunkami danej epoki, czyli praca duszpasterska w wieku XX. musi brać w rachubę głęboko sięgający prąd socyalny, tę największą łaskę i największe przykazanie wieku XX. Żaden inny stan nie jest tak związany z ludem w jego cierpieniach i troskach. w jego bólach duszy i ciała, jako też w jego radościach, aż do najodleglejszej wioski, jak właśnie stan duchowny. Żaden też inny stan nie pracuje z natury rzeczy tak wybitnie w kierunku idei socyalnej, jak stan duchowny. Bo wszystko, co robi, w gruncie rzeczy ma znaczenie wybitnie socyalne: co Bóg dał, on ma rozdawać pomiędzy ludzi, on nieraz musi siać, a żniwo zbiera kto inny. W sakramencie pokuty zdejmuje z duszy ciężary olbrzymie, zapobiega rozpaczliwym czynom, powstrzymuje od samobójstw, przywraca spokój domowy, choć wie, że deski tego konfesyonału, w którym zdrowie i życie targa, tego tak znienawidzonego i oczernianego konfesyonału, będą służyły na deski do jego trumny. Pastor bonus dziś będzie musiał się liczyć, w tonie kazań i prywatnej rozmowie także z chłopami na wsi, z wielką drażliwością dzisiejszego człowieka na punkcie zagadnień socyalnych. Kapłan na to ma namaszczone dłonie, by błogosławił, a nie na to, by pięścią groził, a świętych o szorstkiej powierzchowności i z ostrym i surowym tonem nie potrzebuje zwłaszcza nasz wiek XX. W niedziele i święta, kiedy wobec braku księży niejeden wikary musi się nieraz podwoić i potroić, dziś przybywa nowa robota socyalna w stowarzyszeniach. W tej pracy w stowarzyszeniach wychowali się nasi najlepsi duszpasterze, ale też ta praca w stowarzyszeniach zabrała nam niejedną siłę, bo się na tem polu pracy zdarli fizycznie i zalali krwią duchowo, a jednak: praca ta nie może być zaniedbaną, bo ona jest postulatem naszego czasu, a vox temporis vox Dei! (Oklaski).

Zadanie szóste, najbardziej ciernisty problem pracy pastoralnej:

odzyskanie sfer robotniczych.

W duchu Kettelera powinniśmy się żywo zająć takiemi sprawami, które dla robotnika są kwestyami bez frazesu piekącemi: ogromne różnice w porządku społecznym, nierówny rozdział dóbr tego świata, zrównanie praw pracodawcy i pracobiorcy na gruncie rzeczywistym bez iluzyi, zadania ustaw o ochronie robotnika, znaczenie i cele ustaw o ubezpieczeniu robotnika i inne interesy natury gospodarczej. Tem wszystkiem powinniśmy się zająć, pokazać robotnikowi, że nam te najżywotniej-

[1]) Mowca ma na myśli wstrętną agitacyę niemieckich monistów, która chce odstraszyć studentów i rodziców od stanu kapłańskiego.

[2]) Si quis autem ignorat, ignorabitur« (I. Cor. 14, 38).

[1]) Naszem zdaniem myśl ta jest aż nadto słuszna. Z jakiego to otoczenia przychodzą dziś często studenci do seminaryum? O tem powinni pamiętać ci, którzy w razie »wypadku« całą winę składają na nas samych. Tu dużo winien duch czasu! *Dop. tłumacza.*

[2]) Jest to niemiecka »Częstochowa«.

sze jego sprawy nie są obojętne, że mamy dla niego serce i tam, gdzie go wszystko boli, pouczyć go w duchu prawdy i sprawiedliwości. Jak Ketteler tak i my musimy powiedzieć robotnikowi, że jeśli on ma prawo do porządnej płacy, to pracodawca ma prawo żądać od niego, by pracował sumiennie, że praca umysłowa nie mniej warta od pracy fizycznej, że my ubrani czarno, nie zasłużyliśmy na owe piekielne oszczerstwa, że nie życzymy robotnikowi chleba powszedniego. Myślący robotnicy wtedy zrozumieją, że podjudzanie i rozbudzanie namiętności przychodzi łatwiej niż dodatnia pomoc, że wymyślanie i szkalowanie nie zdoła człowiekowi myślącemu zastąpić myśli i dowodów. W duchu Kettelera musimy jednak dbać o to, żeby robotników przyciągać do krain łaski i religii i prowadzić ich w objęcia Syna Bożego. Kto innym wszczepia w serce nienawiść przeciwko Cieśli z Nazaretu, ten nie powinien mówić o miłości ku ludziom pracy.

Pozostaje siódme zadanie na czasie, problem królewski nowoczesnego duszpasterstwa a tym jest

odzyskanie inteligencyi.

Człowiek dzisiejszy na każdym kroku okazuje wielkie zainteresowanie dla bieżących zagadnień religijnych. Krytyczne usposobienie inteligencyi nie stanowi dowodu przeciw, lecz owszem jest dla dzisiejszego duszpasterza przykazaniem Bożem, żeby fundamentalne prawdy katolickiego systemu wiary ciągle wykładał we formie apologetycznej. Apostoł, żeby się stać wszystkiem dla wszystkich, poszedł także na Areopag. Trzeba jednak pamiętać, że jeśli kto, to inteligencya nie znosi tego, jeśli się wszystko u niej podejrzywa, we wszystkiem widzi dowody złej woli, wszędzie się węszy zwiastunów apostazyi. Wogóle, jedną z największych tajemnic sztuki wychowania i rządzenia jest podobno — zaufanie". — Po tych słowach oklaski nie chciały umilknąć i zrywały się ciągle na nowo[1]).

Bibliografia.

Kornel Makuszyński *„Dziwne Powieści"*. Lwów 1911. Stron 227 w 8-ce. Cena 3·70 kor.

Kilka już razy zajmowaliśmy się w Gaz. Kośc. twórczością literacką p. Makuszyńskiego Uważaliśmy to za rzecz potrzebną tem bardziej, że inne pisma (między innemi nawet najpoważniejsze, jak „Gazeta Lwowska" i „Czas") robią autorowi temu wielką reklamę i dopatrują się w nim ogromnych zalet. A tymczasem jest to pisarz niewątpliwie uzdolniony, ale źle dotychczas pojmujący zadanie poezyi, ciągle goniący za efektem i dowcipkujący, a czasem wkraczający nawet (w „Wesołych rzeczach") w dziedzinę pornografii. Wiara, religia, wyższe ideały, dusze cnotliwe i piękne, poświęcające się dla bliźnich — to wszystko zdaje się dla niego nie istnieć a za to pisze z lubością o indywiduach zwyrodniałych, o samobójcach, o kobietach cudzołożnicach itp.

Takie tematy wybrał sobie p. M. i w swoich krótkich „Dziwnych Powieściach", których napisy tu podajemy: „Najmilszy ze złodziei", „Filemon Fijoł", „Nowa metoda obłędu", Malarz i dziewczyna", Powiastka o róży", „List panny Jadzi", „Muzyk", „Strach oczu", „Zawsze człowiek", „Morderca". Szkoda istotnie na takie rzeczy papieru i czcionek drukarskich, jest to po prostu humbug literacki bardzo pośledniego gatunku. Znajdujemy tu między innymi takie np. „dowcipy": „Upił się serdecznie mój przyjaciel i szlochał. — Czego płaczesz? — pytałem — Bóg jest jeden i nie ma wiele czasu; będzie miał kiedy wolną niedzielę to i o tobie sobie przypomni"... (str. 73).

„Lekkie, drwiące słowo" pisze o tych utworach recenzent „Gazety Porannej" w Nrze 215 z r. b. „strojne niekiedy łachem dowcipu, z banalnie aforystycznym posmakiem i zacięciem, rzuca się, mieni i układa się w groteskową treść śmiesznych i naiwnych nowelek".

Bardzo dobrze zastosowana do tej treści jest dziwaczna karykatura na okładce książki. *P.*

„Na Rusi galicyjskiej Schyzma się gotuje!.." Z pamiętników ks. Józefa Borodzicza. Z dodatkiem materyału dowodowego. (Drukowane jako manuskrypt). Chrzanów 1911. Str. 90 w 8-ce.

W ciekawej tej i z wielką werwą napisanej broszurze zwraca się szan. Autor przeciw optymistycznym poglądom „unionistów" welehradzkich na możliwość rychłego połączenia się Cerkwi rosyjskiej z Rzymem. Już przecież na ostatnim synodzie welehradzkim wyznał X. Metropolita Szeptycki, że „co najmniej trzech wieków potrzeba, aby tę Unię urzeczywistnić", a inni uczestnicy kongresu, obznajomieni lepiej ze stosunkami w Rosyi, utrzymują zgodnie, że Unia Kościołów tego rodzaju, jak w Polsce pod koniec XVI. w., jest dziś niemożliwością i mrzonką, nie łatwiejszą do urzeczywistnienia, jak przywrócenie bizantyńskiego cesarstwa, królestwa hanowerskiego, nasauskiego, władzy świeckiej elektorów Moguncyi, Trewiru, Kolonii i t. p Kościół rosyjski jest dzisiaj ze swymi archirejami i 100.000 armią popów i ponamarów, przez rząd mianowanych i od rządu zawisłych, wyschniętą mumią, która własnych ruchów nie ma i mieć nie może. Archirej, któryby marzył o Unii, zostanie umieszczony w monastyrze na pokucie, jak n. p. archirej Piotr smoleński i inni. Unię mógłby przeprowadzić tylko rząd, ale ten nigdy się na to nie zgodzi, bo musiałby wówczas skwitować z korzyści cezaropapizmu.

O starowiercach (roskolnikach) rosyjskich mówi X. Borodzicz, że jest to „egzageracya i doprowadzenie do absurdu formalistycznego subjektywizmu i antypatyi do Zachodu". Starowiercy nie mają nic wspólnego z Zachodem i wielkiem złudzeniem jest nadzieja Rzymu, że oni połączą się z katolicyzmem.

X. Borodzicz jest zwolennikiem nie Unii, lecz nawracania na wyznanie katolickie, i na obrządek rzymski; obrządek grecki z kastą żonatych kapłanów jest, zdaniem autora — główną przyczyną martwoty tak prawosławia, jak Unii w Galicyi. „Kapłan winien się czuć mężem Bożym, a nie człowiekiem tego świata".

Stan Unii w Galicyi przedstawia X. Borodzicz w ponurych barwach. Przytacza szereg faktów i dokumentów, które rzucają jaskrawe światło na kapłanów ruskich Moskalofilstwo propaguje prawosławie a ukrainizm szerzy niewiarę i anarchię pojęć religijnych. Biskupi ruscy w osobnych kurendach zwracają uwagę na opłakany stan cerkwi.

Konkordyę gwałcą księża ruscy na każdym kroku, corocznie około 8000 rzymskich katolików podstępem przeciągają na swój obrządek. Brak celibatu, podobieństwo obrządku, geograficzne położenie kraju i ciemnota ludu ruskiego: to zasadnicze przyczyny, które Rusinów pchają w objęcia prawosławia. — W całym szeregu faktów i cytat wskazuje X. Borodzicz na jawną propagandę prawosławia, na pielgrzymki do Poczajowa i Kijowa, na demonstracye antypapieskie w cerkwiach itd.

Nam księżom łacińskim, pracującym w Galicyi wschodniej, nie przynosi broszura X. Borodzicza nic nowego. O faktach, na które Autor się powołuje — a przynajmniej o wielu z nich — pisała już „Gaz. Kościelna", — której jednak X. B. widocznie nie czytuje (z czego mu naturalnie nie chcemy zrobić zarzutu) — nie wie bowiem, że wiadomość o tych faktach przeszła z naszej „Gazety" do innych pism krajowych. Tak n. p. to, co „Dziennik Polski" doniósł w Nrze z 18. maja b. r. (p. str. 43), podała przedtem Gaz. Kośc. w Nrze 46 z r. 1910 (str. 575).

Nie możemy zresztą podpisać wszystkiego bez wyjątku, co znajdujemy w tej broszurze o duchowieństwie ruskiem, które Autor osądza całkiem ogólnikowo bardzo niekorzystnie. Tak np. czytamy na str. 72: „Dziś z czasów dawnych Unii religijnej, po staropolsku zrozumianej, na wschodzie Galicyi nie zostało prawie nic... Gdyby nie wpływ zewnętrzny, gdyby nie polityczny interes rządu austryackiego, z tej Unii galicyjskiej po paru latach pozostałyby chyba strzępy. O ile nie są siły biednego tego narodu wytężone w uprawianiu nienawiści do Polaków, polskości — do łaciników i łacinizmu... aż do Patryarchy Zachodu, Papieża włącznie, to mar-

[1]) Dop. redakcyi: Żałujemy bardzo, że brak miejsca nie pozwala nam pisać obszernie o całym przebiegu obrad ostatniego wiecu katolików niemieckich

nieją w bratobójczej walce moskalofilów z ukraińcami" itd. — My nie tracimy nadziei, że Unia da się utrzymać, — ale i my coraz jaśniej widzimy całą grozę niebezpieczeństwa i potrzebę **środków nadzwyczajnych** dla jej uratowania. *X. A.*

Przestroga.

Przestrzegam Wiel. Księży, że kręci się jakiś oszust lat około 27, czerwony na twarzy, w popielatem ubraniu, który podaje się za mego brata U mnie zaś był w lipcu i podał się za brata X. Jana Ogrodnika. Wszędzie wyłudza pieniądze. Ja żadnego brata nie mam, przeto gdy się zgłosi znowu u którego z Wielebnych Księży, proszę go upomnieć i nic mu nie dać.

Z poważaniem
X. Aureli Fuchs.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Bolechowie otrzymał X. Stanisław Stasiński, proboszcz w Bursztynie.

Administratorem parafii w Radziechowie mianowany X. Leopold Klementowski tamtejszy kooperator.

Konkurs na probostwo w Radziechowie rozpisano z terminem do 20 września b. r.

Zmarł X. Bartłomiej Krauzowicz, kapelan SS. Miłosierdzia w Maryampolu w 65 roku życia, a 42 kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya krakowska.

Mianowany administratorem w Zawoi X. Władysław Wojtowicz.

Przeznaczeni na katechetów w szkołach księża: Alfons Bielenin na Zwierzyńcu, Maryan Borowiczka w Krakowie (szkoła św. Wojciecha), Franciszek Dębowski w Niepołomicach, Ludwik Mirek w Nowym Targu, Władysław Staich w Podgórzu, Roman Stojanowski w Kalwaryi Zebrzyd.

Przeniesieni księża: Jan Figuła z Milówki na ekspozyta do Ponikwi, Michał Królikowski z Gilowic na ekspozyta do Łopusznej, Antoni Kudłacik z Ponikwi na ekspozyta do Hecznarowic, Teofil Papesch z Jaworzna na ekspozyta do Gilowic, Franciszek Błahut ze Szaflar do Osieka, Leon Drozdowski z Jeleśni do Sieprawia, Tadeusz Faber z Kóz do Wadowic, Jakób Fijałek z Wadowic do Kóz, Franciszek Fitak ze Zwierzyńca do kościoła N. P. M. w Krakowie, Józef Kamski z Oświęcimia do Andrychowa, Wojciech Kamusiński ze Sułkowic do Trzebini, Wincenty Kędzior z Szaflar do Rychwałdu, Wojciech Luraniec ze Spytkowic do Raby W., Jan Mac z Jeleśni do parafii św. Mikołaja w Krakowie, Józef Mazurek z Makowa do Niepołomic, Stanisław Meus ze Suchej do parafii N. P. M. w Krakowie, Stanisław Miernik z Niepołomic do Rudawy, Jan Orkisz z Tyńca do Szaflar, Jan Pietraszek z Krakowa do Czarnego Dunajca, Jan Surowiak z Krakowa na Zwierzyniec, Jan Strojek z Trzebini do Szaflar, Józef Szeląg z Rybnej do Jeleśni, Ferdynand Sznajdrowicz z Rudawy do Wieliczki, Władysław Wiktor z Bestwiny do Radziechowa, Dr. Adolf Włodek z Krakowa do Milówki, Stefan Zieliński z Andrychowa do Makowa, Stanisław Żądło z Lubnia do Oświęcimia, Józef Żórawik z Czarnego Dunajca do Jeleśni

Nowo aplikowani: X. Dr. Józef Niemczyński do Nowego Targu, X. Dr. Józef Rychlicki do Podgórza.

Nowo wyświęceni księża: Wit Brzycki do Jaworzna, Józef Gacek do Bestwiny, Franciszek Głuszek do Zabierzowa (ad Niepołomice), Antoni Góralik do Ruszczy, Jan Góralik (Dyakon) do Rychwałdu, Antoni Haczek do Rybnej, Ludwik Kippek do Tyńca, Stanisław Kucharczyk do Suchej, Alfred Muller do Niegowici, Jan Nowak do Wróblowic, Jan Piwowarczyk do Podgórza, Władysław Studencki do Lubnia, Józef Styrylski do Spytkowic (ad Zator), Jan Tobolak do Sułkowic, Franciszek Warmuz do Rajczy, Jan Wolny do Zebrzydowic, Edward Wręźlewicz do Mogiły, Józef Wróbel do Cięciny.

Pensyę emerytalną otrzymali: X. Wojciech Parcza, proboszcz w Zakrzowie, X. Antoni Rajski (jun.), wikaryusz w Radziechowach.

Zarząd zakładu XX Lubomirskich w Krakowie obejmują XX. Salezyanie.

Konkurs na opróżnione probostwo w Zawoi ogłoszony z terminem trwania do 15. września br

Zmarła Marya Łucya (Franciszka Olińska) ze Zgromadzenia SS. Urszulanek w Krakowie dnia 17. sierpnia br. *R i p.*

Dyec. przemyska.

Zamianowany tajnym Podkomorzym Ojca św. X. Herman Kulisz, radca szkolny, wicemarszałek pow. samborskiego.

Prezentę na probostwo w Olszynach otrzymał X. Józef Łania, wikary w Olpinach.

Nowowyświęcony X. Stanisław Warchoł, przeznaczony do Grodziska zamiast do Majdanu.

Zmarł X. Jan Kisielewicz, proboszcz w Wołczy, dziekan drohobycki, w 63 r. życia a 35 kapłaństwa. R i. p.

Nadesłane.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)